

18.09.2026 r.



#466

TRANSKRYPT ODCINKA

Przeniesienie seniora z Android na iOS

Partnerem tego odcinka podcastu jest: [iDream – Apple Premium Partner](#) – gdzie już możecie kupić nowe iPhone’y 18 Pro i 18 Pro Max oraz wszystko inne oprócz iPhone’a Duo. Nadal w dobrej cenie mają także modele 17 Pro i 17 Pro Max, a do końca września trwa promocja 8% zniżki na MacBooka Neo i 20% rat 0% dla studentów i uczniów. Ja niebawem wracam do moich studentów z wykładami, więc może ktoś także ktoś z Was szykuje się także na rok akademicki. Współpraca płatna.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Dzień dobry, Moi Drodzy! Witam Was bardzo serdecznie w kolejnym odcinku podcastu „Bo czemu nie?”. Ja mam na imię Krzysiek i zanim przejdę do tego, o czym dziś porozmawiamy, to znowu Wam dziękuję! Dziękuję za jakże rekordową ilość komentarzy, wiadomości oraz udostępnień po zeszłotygodniowym pokonferencyjnym odcinku. Jest mi naprawdę szalenie miło, że wspólnie jako społeczność tego podcastu nadajemy na podobnych falach i że Wy doceniacie to moje spokojne właśnie podejście do omawiania premier Apple co roku. Nie zamierzam z tej ścieżki schodzić — skoro Wam się podoba, to tym bardziej. Niezmiernie się cieszę.

No właśnie — mógłbym nagrać odcinek z unboxingiem kilku nowych urządzeń, podać to na rolce, pokazać pudełka i opowiedzieć Wam, no właśnie, jak te pudełka wyglądają i jak telefony leżą w dłoniach, albo jak się prezentują nowe kolory. Ale nie zrobię tego. Z szacunku dla Waszego czasu w tym konkretnym tygodniu i okresie roku, bo wiem, że zrobią to wszyscy inni w bańce technologicznej. Taki odcinek ukaże się w przyszły piątek — gdy ja będę już mógł spędzić z nowymi urządzeniami dłuższy czas. To będzie niecały tydzień, bo już do mnie dotarły — ale jednakowoż to więcej niż po prostu pokazywanie pudełek i opowiadanie o nich. A przynajmniej tak uważam — i nie trzeba się z tym zgadzać. Nawet jeżeli to mają być pierwsze wrażenia, to chcę je zrobić na moich zasadach.

Dziś będzie za to osobista historia. Historia przeniesienia seniora z systemu Android na iOS i konfiguracji pierwszego iPhone'a w życiu tej osoby. Sprawa dotyczy, od razu powiem, mojej teściowej. Słuchajcie — więc naprawdę jest to osobista tematyka. A ja pomyślałem, że cały proces warto opowiedzieć, bo może Was także taka sytuacja spotka w rodzinie — niekoniecznie w przypadku teściowej, ale być może kogoś z Waszej rodziny.

Sam wiele się nauczyłem przy okazji tej całej operacji i po prostu przeniesienia kogoś, kto był całe życie w Androidzie i jakimś budżetowym telefonie, do iPhone'a. I chętnie podzielę się dziś z Wami moimi wnioskami dotyczącymi tego, że my w bańce technologicznej bardzo często zapominamy, że poza nią świat wygląda zupełnie inaczej.

Zanim zaczniemy — przypomnę jednakowo, że wszelkie linki do osób, rzeczy i innych spraw, które w tym odcinku padną, znajdziecie w jego opisie i pod adresem boczemunie.pl/466. Tam także namiary na mój [newsletter](#) okołotechnologiczny, w którym takie okołoludzkie tematy poruszam w każdą sobotę o poranku. Wysyłam go do moich subskrybentów i subskrybentek. Sprawdź — być może to coś dla Ciebie.

Na początek — krótkie informacje. Po pierwsze, są już dostępne systemy z rodziny 27. Poświęcę im osobny odcinek jesienią, więc znowu na spokojnie. Ja sam będę je instalował dopiero jutro — jeżeli słuchasz tego odcinka w dniu jego premiery, czyli w sobotę 18 września. Dlaczego? Ponieważ jak co roku nie spieszę się nigdy z takimi dużymi aktualizacjami i nie zrywam się w środku nocy, żeby czekać w dniu debiutu tych systemów, aż pobiorą się z obciążonych serwerów Apple

— a przeważnie tak właśnie jest, że to bardzo wolno leci w dniu premiery. Nie wchodzę na X, nie biorę udziału w wojenkach w social mediach, że komuś coś nie działa, że to nie dla mnie, że za wcześnie, za późno, z backupem, bez backupu. Ja wybieram tutaj mój święty spokój. Backupy oczywiście robię na bieżąco, co dwa tygodnie.

Dziś tylko chcę rozwinąć kwestię dostępności Siri AI i Apple Intelligence w Polsce, bo to jest, myślę, coś ciekawego. Sięgając do dokumentacji Apple na ich stronach i do tego, co udało mi się dowiedzieć bezpośrednio na briefingach — nowe funkcje Apple Intelligence dostępne w różnych aplikacjach są dostępne dla użytkowników zgodnych urządzeń, na których ustawiono obsługiwany język. Czyli jeżeli Siri nie ma po polsku — a nie ma — to musi być to angielski.

Siri AI zostanie udostępniona w wersji beta w języku angielskim — to tylko potwierdzenie tego, co przed chwilą powiedziałem. Ponadto w październiku pojawią się dodatkowe języki: francuski, hiszpański, japoński, koreański i portugalski.

Użytkownicy Maca i Apple Vision Pro w Unii Europejskiej będą mogli korzystać z Siri AI, jeżeli na urządzeniu ustawiony jest obsługiwany język — wspomniany angielski. Aczkolwiek tutaj małe zaznaczenie — niektórym użytkownikom iOS 27 rozmowa z Siri w języku polskim — w sensie pisana, że piszemy do Siri po polsku — i Siri AI odpowiada, z ustawionym w systemie językiem angielskim — okazuje się, że na iOS 27 działa. A nie powinna. Nie wiem jak będzie u mnie — dam znać jako follow-up w kolejnym odcinku. Części ludzi to ruszyło, części nie.

Co do zasady, według deklaracji Apple — Siri AI nie jest oficjalnie dostępna w Unii Europejskiej, a zatem również w Polsce, na systemach iOS, iPadOS i watchOS. Natomiast Siri AI i pozostałe nowe funkcje Apple Intelligence nie będą w ogóle dostępne w Chinach do czasu spełnienia wymogów regulacyjnych — ale to z dziennikarskiego obowiązku odnotowuję.

Użytkownicy, którzy włączą natomiast Apple Intelligence — nie mylić z Siri AI — na obszarze w obsługiwanych urządzeniach, będą mogli korzystać z tych funkcji w systemach iOS 27, iPadOS 27, macOS, watchOS i visionOS 27. To powinno działać w Polsce, zwłaszcza na Macu.

Funkcja Apple Intelligence jest dostępna w językach: angielskim, chińskim uproszczonym, chińskim tradycyjnym, duńskim, francuskim, hiszpańskim,

holenderskim, japońskim, koreańskim, niemieckim, norweskim, portugalskim, szwedzkim, tureckim, wietnamskim i włoskim.

Nie wszystkie funkcje są dostępne we wszystkich regionach i językach. Natomiast podsumowując — Siri AI nie działa w Polsce na iPhone'ie, iPadzie, Apple Watchu. Natomiast Siri AI działa w Polsce wyłącznie w języku angielskim — choć możemy do niej pisać po polsku — w systemach macOS 27 i visionOS 27. A na Macu dostępne są w Polsce następujące funkcje Siri AI: Zapytaj Siri, Pisz do Siri — mówię — ze wsparciem dla języka polskiego, nie wiadomo dlaczego — Inteligencja wizualna, Rozumienie tekstu osobistego, Głęboka integracja z aplikacjami i Dostrajanie głosu Siri.

Tak wygląda to na moment nagrania tego odcinka — dam znać po instalacji u mnie tych systemów, jak to faktycznie w życiu codziennym się użytkuje.

Druga sprawa — Apple TV i Apple Arcade dostępne w ramach iCloud+ w ponad 100 nowych krajach, ale sprawa nie dotyczy Polski. I teraz — sporo niedomówień w tym temacie się pojawiło w ostatnich dniach, więc uspokójmy się. Nie mamy co panikować, Moi Drodzy, bo my na tym i tak skorzystamy — że to nie dotyczy Polski. Uważajcie na nagłówki, które straszą. Bo kilka faktów na początek.

Apple ogłosiło nową inicjatywę subskrypcyjną, przekształcając płatne plany iCloud+ w szerszy pakiet usług w ponad 100 krajach — ale nie w Polsce i nie w Unii Europejskiej. W wybranych krajach — zaraz powiem jakich — każdy płatny plan iCloud+, łącznie z najtańszym wariantem z 50 GB, obejmuje teraz także dostęp do Apple TV i Apple Arcade bez dodatkowych opłat. A Family Sharing rozszerza dostęp do przestrzeni dyskowej w ramach iCloud'a.

No i teraz — inicjatywa nie obejmuje USA, Kanady, Australii, Wielkiej Brytanii i rynków europejskich, więc nie dotyczy Polski. To jest coś więcej niż zwykła promocja. Po prostu na niektórych rynkach — na przykład takich jak Indie, Izrael, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Turcja, Ukraina, Egipt, Nigeria, Pakistan, Kenia, Singapur i tak dalej, pełna lista jest na stronie Apple'a — Apple stwierdziło, że nie opłaca się tam już w tym momencie sprzedawać Apple One, czyli najbardziej opłacalnego pakietu usług Apple'a, który jest właściwie za darmo rozdawany, moim zdaniem, od samego początku po dziś dzień. I który my nadal mamy dostępny w Polsce. Oni go zastąpią na tych rynkach poszerzonym iCloud+'em — poszerzonym o Apple TV i Apple Arcade. No i zaraz się zleciały

polskie media i zrobiły z tego małą wojenkę, że oto już Apple coś w Polsce zabrało. Otóż nie — jest wręcz przeciwnie. Wyobraźcie sobie, że nadal w Polsce Apple One, czyli ta lepsza usługa mająca jeszcze więcej — bo przecież jeszcze Apple Music — jest w Polsce dostępna, także w planach rodzinnych, za pół darmo. Absolutnie ta informacja o tych nowych regionach w iCloud+ Polski nie dotyczy. Nie dotyczy nawet całej Unii także.

Pozdrawiam wszystkich kolegów redaktorów, którzy takie nagłówki publikowali. Mam nadzieję, że nie daliście się złapać.

A teraz przechodzimy do głównego tematu — pierwszy iPhone w życiu seniora, od A do Z.

Ten temat można, Moi Drodzy, opowiedzieć na jakiś tysiąc sposobów. Można szukać w sieci gotowej instrukcji — i się ją znajdzie, nawet na stronach wsparcia Apple. Instrukcji dotyczącej tego, jak to zrobić. Można zderzyć temat z materiałami samego Apple, czy innych influencerów — na TikToku nawet można się podobno w 30 sekund dowiedzieć.

Ja wybrałem inną drogę. W tym odcinku opowiem o moim autorskim sposobie, którym przeprowadziłem mamę przez największą użytkową zmianę elektroniki użytkowej w jej życiu.

Podzieliłem ten odcinek na trzy części. W pierwszej skupię się na wyborze urządzenia i tym, jakie decyzje musieliśmy podjąć jeszcze przed odpakowaniem jej nowego iPhone'a z pudełka. W drugiej opowiem o całym procesie przeniesienia danych z jednego urządzenia na drugie. A w końcu o wsparciu, emocjach, niespodziankach i nieoczywistych — dla mnie samego i dla nas technologicznych nerdów — wnioskach, do których doszedłem, pomagając starszej osobie w tych całych przenosinach. Będzie także o tym, czego nie powinniście zakładać, przechodząc z kimś przez taki proces.

Głęboko wierzę, że te moje wskazówki i wnioski będą dla Was po prostu użyteczne. Jeżeli tak będzie — dajcie znać w mediach społecznościowych, podzielcie się tym odcinkiem lub podeślijcie go znajomym, którzy wiecie, że stoją przed taką rodzinną decyzją lub rodzinnym procesem. Zaczynamy.

Część pierwsza — nieoczywiste decyzje.

Zacznę od tego, że zdecydowałem się pojechać do miasta rodzinnego mojej ukochanej Żony sam, aby skupić się na tym konkretnym wątku w stu procentach i pomóc osobiście w całym tym procesie. I nie dlatego, że się teraz chwale jakim to nie jest dobrym zięciem — tylko po prostu rekomenduję Wam takie właśnie podejście do kwestii nie tylko przenosin seniorów na iOS, ale w ogóle wprowadzania osób z rodziny do świata Apple.

Dlaczego? Bo nic nie zastąpi siedzenia obok kogoś, ramię w ramię, przy dobrej kawie i obserwowania reakcji, emocji, wątpliwości — bardzo często tych niewypowiedzianych, ale widocznych na twarzy — czy zaskoczeń tej osoby, która pierwsze kroki w nadgryzionym sadzie stawia.

Powiedzenie komuś raczkującemu w świecie Apple „Hej, Apple jest proste i wszystko za ciebie zrobi, kliknij dalej, dalej, dalej i iPhone generalnie sam się skonfiguruje” to jest droga do katastrofy — nie tylko tej użytkowej, ale także relacyjnej w rodzinie. Nawet jeżeli marketing Apple mówi co innego, to ja mówię: nie róbcie tak. Zwłaszcza dla osób starszych — taka zmiana to jest serio wielkie wydarzenie w ich życiu. I gwarantuję Wam, że Apple w warunkach polskich nie odpowiada z automatu, w procesie pierwszej konfiguracji, na wszystkie możliwe pytania takich osób. Człowiek — czyli Wy, czyli ja — ma taką szansę.

Pomijam już fakt, że takie spędzenie czasu w roli pomocnika, z kimś w nowym ekosystemie, i to przez ładnych kilka bitych godzin, pozwoli Wam znowu wiele zrozumieć i zobaczyć wiele absurdów siedzenia głęboko w bańce technologicznej od lat czy od dekad. Zobaczycie, że świat nie kręci się wokół premier Apple czy innego big techu, że ludzie mają gdzieś — serio, mają gdzieś — to ile instalują aplikacji, po co je instalują, w jakich usługach czy newsletterach podają swoje maile, że mogą nie wiedzieć o 70–80% funkcji swojego telefonu, nawet jeżeli Wy wiecie, że ułatwiłyby im życie i dla Was wydaje się oczywiste. I w końcu — że to jest normalne, i naszą rolą nie jest uporczywe ocenianie takich osób, nie jest nawracanie siłą kogoś, aby myślał tak jak my. Każdy ma inne potrzeby — i rolą rodzinnych ekspertów — robię tu duże cudzysłowy, pewnie spotkaliście się z tym nieraz w rodzinie, że do Was idą jak trwoga z elektroniką — siłą nas, właśnie takich rodzinnych ekspertów, nie jest zachowanie przypominające nawracanie kogoś na jakąś religię. Ale właśnie przede wszystkim aktywne słuchanie i dopasowanie nowego środowiska pod potrzeby tych osób, a nie pod nasze potrzeby.

To tak tytułem wstępu.

Jak decydowaliśmy o modelu iPhone'a dla mojej teściowej? Mogłoby się wydawać — a przynajmniej mnie się wydawało — że najłatwiejszym elementem tej układanki będzie podjęcie decyzji o wyborze konkretnego modelu. Nie było tak.

Osobiście doradziłem mamie model 17e, uznając, że jeżeli przechodzi z Androida, od pewnego producenta — tutaj się nad nikim nie znęcam — za coś około 900 złotych, który mówiąc szczerze ledwo działał, zapchany pod korek duplikatami zdjęć, nieużywanych aplikacjach, nieaktualizowanym systemem i po prostu posiadał za mało wszystkiego względem potrzeb mamy — uznałem, że 17e z dużym okładem rezerwy będzie w stanie zaspokoić jej potrzeby.

Natomiast — nawet jeżeli to jest prawda, nawet jeżeli wszystkie dane przemawiają za tym, i nawet jeżeli chciałem, aby moja teściowa nie wydała 3999 złotych na model 17, kiedy ona go kupowała — taki wniosek, jaki mam, brzmi: „ja nie jestem nią”. Pamiętajcie o tym, doradzając rodzinie. Już wyjaśniam.

Mamie po prostu zależało na maksymalnie dobrym aparacie. Przede wszystkim — żeby miała na wakacje zdjęcia takie jak my, czyli pozostałe osoby z iPhone'ami w rodzinie. Chciała kupić telefon nie tak jak ja — taki wystarczający — ale taki, który posłuży 4–5 lat. I miała rację. Ja jej nie miałem. Dlaczego nie miałem? Bo patrzyłem jednym parametrem — ceną — i wytycznymi producenta, a nie realną potrzebą mojej teściowej. To lekcja nr 1.

Wybraliśmy zatem model 17 o pojemności 256 GB w kolorze lawendy. Do tego trzeba było dorzucić oczywiście oryginalny zasilacz Apple, szkiełko, etui. Tutaj mam mieszane spostrzeżenie, ale uważam, że warto je przytoczyć — a mianowicie to, że to, iż dla nas w tech-bańce ceny akcesoriów z Cupertino są zgoła normalne, nie znaczy, że dla każdego są. I osoby, które nie znają całej historii Apple i nie siedzą w temacie po uszy, mają prawo się dziwić i być szokowanymi, że ładowarka kosztuje stówę, że przewód to ileś, że przewód MagSafe jest w ogóle osobno sprzedawany, że w ogóle jest coś takiego. I nic z tym nie zrobicie — warto mieć to na uwadze, bo oni nie mają tego balastu, trochę kłątwy wiedzy, chciałoby się powiedzieć — do tego tematu jeszcze wrócę.

Dobra — teraz o dwóch innych, równie nieoczywistych decyzjach związanych już bezpośrednio z samym przygotowaniem do przesiadki. Sprawa nr 1 — definicja głównej skrzynki mailowej. Oraz sprawa nr 2 — co dokładnie chcemy przenieść.

Zacznijmy od maila. W świecie technologicznych geeków i nerdów my sobie możemy nagrywać nawet po 10 odcinków tygodniowo o tym, jakiego klienta maila używać, albo gdzie wykupić płatną skrzynkę, albo dlaczego tutaj szyfrowanie działa lepiej. Ale świat tak nie wygląda. Życie zwykłych użytkowników elektroniki użytkowej tak nie wygląda. Zwłaszcza starsze osoby, które cyfrowe nawyki wyrabiały w czasach debiutu Onetu czy Wirtualnej Polski nad Wisłą, po prostu założyły sobie maila — tam gdzie koleżanka, albo tam gdzie kuzyn, albo kilka maili.

Może to oczywiście wywoływać u Was reakcje, żeby z widłami w dłoniach ruszyć w ich kierunku i moralizować, że to my jesteśmy świadomi technologicznych zagrożeń. Może. Tylko to przyniesie skutek odwrotny do zamierzonego, Moi Drodzy — nic nie wskóracie, mówiąc osobie, która używa telefonu do social mediów, albo płacenia rachunków, albo po prostu do dzwonienia, że jest nieświadoma dobrodziejstw prywatności i zagrożeń współczesnych. Do tej osoby takie argumenty nie trafią. To mogą być hieroglify. I to jest zupełnie normalne — co nie znaczy, że o zagrożeniach w sieci nie warto z takimi osobami rozmawiać. Warto, ale ich prostym językiem.

Dlaczego w ogóle na tym etapie pojawia się w tej historii mail? Dlatego, że trzeba było założyć konto Apple, konfigurując nowe urządzenie. I okazało się, że mama ma kilka skrzynek mailowych. Jedną na WP, którą założyła lata temu i uważała za główną. Drugą na Gmailu, którą w jej imieniu założył pan w sklepie z elektroniką, kiedy kupowała poprzedni smartfon — i nie używa jej do niczego.

Tak, wiem, że tak nie powinno być i to brzmi jak absurd, ale takie są realia życia starszych osób, które idą do elektromarketu w małej miejscowości kupić tani smartfon. Panowie zakładają im nawet Gmail w ich imieniu, ustawiając hasło pokroju 12345, aby móc używać Androida z kontem Google. Nie oceniam. Stwierdzam fakty.

Od razu podjęliśmy decyzję o tym, że Gmail znika. WP zostało, ponieważ ten adres ma podany w wielu miejscach i faktycznie jest to jej główna skrzynka — pomimo tego, że jest to przeogromny worek spamu. Ale to jest temat na zupełnie inny odcinek.

Zatem zdecydowaliśmy się na założenie nowego konta Apple w domenie iCloud — z mailem, który mama będzie sukcesywnie używała, przechodząc na niego jako na ten główny, i będzie go podawała w miejscach, które są naprawdę istotne — czyli nie na zniżkę, nie na [newsletter](#). Czysta karta.

Do tego mail z imieniem i nazwiskiem był — czego można się było spodziewać — zajęty, bo w iCloud jest mało osób jeżeli chodzi o maile główne. No i oczywiście funkcja „Ukryj mój e-mail” też została jej przedstawiona — ale o tym opowiem później. Mamy temat maila załatwiony.

Druga sprawa na tym etapie — pytanie: co realnie chcesz przenieść z Androida na iOS? Od razu stało się dla nas obojga jasne, że absolutnie nie ma sensu przenosić całej biblioteki aplikacji. Bo proste pytanie o to, z których mama aplikacji realnie korzystała w ostatnich dwóch miesiącach, obnażyło typowe zjawisko — na 100 aplikacji, takich, z których rzeczywiście korzysta, może było 15, no dobrze, 20. Reszta to totalne śmieci i spam gromadzony latami, i nieaktualizowane latami.

Gorzej było ze zdjęciami. Mama nie czytała wszelkich możliwych blogerów i książek na temat higieny cyfrowej — jak nie robi zresztą 80% społeczeństwa, stety czy niestety, oceniacie sami. Znowu — można to ocenić z góry i krytykować kogoś.

Choć sam z Żoną mamy, jak wiecie doskonale słuchając tego podcastu, dosłownie krystaliczny porządek w bibliotece zdjęć — ja zresztą utrzymuję zdjęcia w albumach od czasów iPhoto jeszcze, na pierwszym Macu ponad piętnaście lat temu. Zakochałem się w iTunes w idei albumów i muzykę trzymam od prawie dwóch dekad tylko w albumach, sam robię i kuratoruję swoje playlisty. Ale to jest moja chora technologiczna głowa i nie da się tego zrobić tak, że wpoję komuś w ciągu jednego dnia, tygodnia czy nawet miesiąca moje nawyki. To zresztą nie ma żadnego sensu.

Widząc ilość duplikatów, słabej jakości zdjęć — co wynikało głównie z możliwości jej poprzednich sprzętów — i masę przypadkowych ujęć rozmaitych paragonów i tak dalej, podjęliśmy decyzję o tym, że teściowa zrobi sobie kopię zapasową tych zdjęć na dysk zewnętrzny — na potem, być może nigdy do niej nie zajrzy, ale być może zajrzy. Robiła to zresztą od wielu lat, bo pamięć w tym telefonie zapychała się, zostawało tam 10 megabajtów wolnej przestrzeni, więc ona sobie to zgrywała na

dysk zewnętrzny i czyściła sobie telefon — prawie nigdy nie sięgając do tych zdjęć na tym dysku.

Przygodę ze światem Apple chce zacząć od zera. I bardzo ją szanuję za taką decyzję i odwagę — dlatego, że uważam, że to o wiele ułatwiło cały proces i też o wiele łatwiej będzie jej teraz nauczyć się nowych nawyków i trzymania porządku m.in. w bibliotece zdjęć. Ja to już widzę po paru tygodniach, które spędziła z iOS-em, i po tym, jak mi to relacjonuje — że zrozumiała, o co tutaj chodzi i że warto robić inaczej. M.in. tak jak opisałem w jednym z ostatnich wydań mojego [newslettera](#) „Bo czemu nie?”, gdzie podzieliłem się moim sposobem — i mojej Żony — na zdjęcia z wakacji, żeby nie przywozić jakiegoś stosu duplikatów i podobnych ujęć, tylko mieć wszystko w dniu wylądowania w Polsce skatalogowane, podpisane i mieć po prostu takie jakościowe, cyfrowe wspomnienia. Link do tego wydania newslettera, w którym znajdziecie tę poradę, znajdziecie w opisie tego odcinka.

Podsumowując ten etap — do przeniesienia mieliśmy zatem kontakty i wiadomości. Prosta sprawa.

Część druga — przeniesienie danych i pierwsze chwile z iOS.

Przeniesienie wskazanego zakresu danych zrobiliśmy, podłączając dołączonym do iPhone'a przewodem od Apple nowy telefon ze starym — po prostu ten sam przewód do starego telefonu i do iPhone'a — i korzystając z aplikacji „Przenieś na iOS” autorstwa Apple. To jedna z tych standardowych opcji dostępnych w procesie pierwszej konfiguracji nowego urządzenia z iOS, która po założeniu konta Apple pozwala po prostu wybrać, co chcemy przenosić. Całość zajęła tutaj dwie minuty — bo przypomnę, mieliśmy do przeniesienia wiadomości i kontakty.

Jeżeli chodzi o kartę SIM — mama miała fizyczną kartę od operatora, więc po prostu ją przełożyliśmy. Choć temat eSIM wróci przy końcu tego odcinka — obiecuję.

Z całego procesu pierwszej konfiguracji na pewno o wiele większe wrażenie niż na nas, technologicznych geekach, zrobiło na teściowej konfigurowanie Face ID i szybkość jego działania. Nie ma się co dziwić, że po latach spędzonych z kiepsko działającym odciskiem palca, a wcześniej po prostu rysowaniem slaczków na ekranie, to jest ulga. I to naprawdę widać.

Gdy iPhone zakończył pierwszą konfigurację, przyszła pora na decyzję, których aplikacji faktycznie mama potrzebuje. Bardzo pozytywnie wspominam ten element całego procesu przenosin. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że gdy ma się przed sobą czystą kartę, to o wiele łatwiej dostrzega się pewnego rodzaju wzorce. Na przykład fakt, że realnie potrzebujesz 15, a nie 115 aplikacji.

I tutaj przechodzę do kolejnej lekcji, którą ten proces pozwolił mi odebrać. Otóż sama instalacja aplikacji to krok pierwszy — trzeba jeszcze znać hasła do tych aplikacji. I tutaj senior nie trzyma ich od dekady w jednym banku haseł, szyfrowanym w kopii zapasowej na trzech kontynentach, i może ich części w ogóle nie pamiętać. I to jest normalne. Normalne w świecie poza bańką technologiczną. Albo ma zapisane w zeszycie. Tak, w zeszycie — takim fizycznym.

Zanim ocenicie i skażecie kogoś na zgubę — zrozumcie, że tak wygląda świat poza naszą bańką.

Tutaj akurat łatwo było mi naturalnie wytłumaczyć mamie, jak działa „Zarejestruj się przez Apple” czy potem „Zaloguj się przez Apple”. Przy okazji — funkcja „Ukryj mój e-mail”, a także przydatna systemowa aplikacja Hasła, ta najprostsza — zresztą sam z niej korzystam. Ba, mama potem samodzielnie wpisywała sobie do niej z tego wspomnianego zeszyciku inne hasła, bo od razu rozumiała, że jest jej to realnie potrzebne i uprości jej życie — po prostu. Bo sama stanęła i zobaczyła w konkretnej sytuacji ze swojego życia, że coś jest nie tak z tym starym podejściem do danych wrażliwych i haseł, skoro nie wie, jakie one są, kiedy tego potrzebuje.

Moją rolą było tylko prowadzenie jej za rękę w nowym środowisku i pokazanie, że hej, jest taka aplikacja Hasła, która jest takim wielkim workiem — szyfrowanym, bezpiecznym — i może Ci te hasła tam trzymać i nigdy ich nie zapomnisz. Albo taki przycisk, który rejestruje Cię w sposób bezpieczny i w ogóle o istnieniu hasła zapominasz. I to jest ten kierunek — pokazać możliwości, dać seniorowi lub osobie, której pomagacie, podjąć decyzję.

I to jest świetne doświadczenie, Moi Drodzy — obserwować później, jak ta osoba idzie sama w nowe środowisko, sama się w nim rozgaszczą, a Wy jesteście i pełnicie tylko rolę obserwatora, który trzyma rękę na pulsie na tych początkowych etapach, tych początkowych tygodniach — także zdalnie, o czym powiem później. To jest fantastyczne.

Dalej idziemy — język polski. Tak, język polski. I nie chodzi mi tu o Siri. Tylko o fakt, że ja i Żona używamy całej elektroniki użytkowej w naszym życiu po angielsku od ponad dekady — i to wcale nie oznacza, że każdy to robi. I tutaj miałem tego dobitny dowód.

Wiele razy, zanim mama zdecydowała się w ogóle na iPhone'a, brała nasze telefony do ręki i serio bała się tej zmiany. To mnie nie dziwi, ale już zdziwiło mnie — gdy uświadomiłem sobie, że patrząc na nasze urządzenia i mając je w ręku, ona się też bała języka, a nie urządzenia. I my na to nie wpadliśmy z Żoną, że inny język urządzenia może być dla kogoś barierą. Zresztą Żona to w ogóle od paru miesięcy ma norweski ustawiony. Nie wpadliśmy, bo człowiek myśli, że jak on coś robi — on używa norweskiej czy angielskiej Siri — to przecież każdy tak robi. No nie robi. Taka lekcja dla mnie, którą zapamiętam na długie lata.

Dalszą kwestią jest próba wprowadzenia nowej osoby do świata i filozofii iOS — czytam szerzej: Apple. To można zrobić na dwa sposoby. Pierwszy zakłada wspomnianą próbę ewangelizacji kogoś i tłumaczenia mu, że w Skrótach może sobie zaprogramować automatyzację, która wyzwoli skrót wysyłający angielską Siri człowieka w kosmos — nie tędy droga. Drugie podejście zakłada abecadło — czyli tłumaczysz komuś, zwłaszcza starszej osobie, gdzie szukać pomocy. Pokazujesz polskojęzyczne centrum wsparcia Apple — czyli taką instrukcję obsługi iOS. Tak, Moi Drodzy, takie coś istnieje — i ludzie starsi mają prawo tego nie wiedzieć. Zwłaszcza że dla seniora brak instrukcji obsługi w pudełku to nadal w 2026 roku jest sytuacja dziwna.

Po drugie — akurat tutaj ufasz, że firma z Cupertino wie, co robi, i zapominasz o tym, co jako geek czy nerd wiesz o tym systemie. I tu pora na kolejną ciekawostkę — porządek w ustawieniach iOS i obecność wyszukiwarki tam był już sam w sobie zaskakujący. Dla mnie zresztą też. Ona była serio w szoku, że łatwo można znaleźć jakieś ustawienie, wpisując po polsku czego się szuka — np. bateria, powiadomienia, wiadomości.

Dalej — widząc totalny chaos w organizacji aplikacji na jej Androidzie, postanowiłem pokazać, że można je trzymać w tematycznych teczkach, katalogach, które samemu się tworzy w iOS. Podanie komuś takiej rady, żeby patrzył na swój zbiór aplikacji jak na album zdjęć, album muzyczny, playlistę — i sobie to wszystko tematycznie grupował — okazuje się być łatwe do zrozumienia dla tej osoby. Ale na Androidzie, choć można to było robić dużo wcześniej niż na iOS, po prostu nikt tego

nie pokazał mamie i nie było też to nigdzie na żadnych rolkach pokazane. Bo w świecie Androida nikt nie nagrywa takich rolek.

I można się teraz śmiać, że „o, to Apple wprowadza jakąś nowość w systemie, że tam można sobie kolorek zmienić czy aplikacje poukładać”. Hej, ale dzięki temu, że to jest Apple, a nie inna firma — jakoś influencerzy o tym mówią. I taka osoba może po prostu łatwo sobie, nawet jeżeli do mnie nie zadzwoni, takie porady w internecie znaleźć. W świecie Androida jakoś nie trafiła na to przez ostatnie 10 lat.

Dalej — wiadomości. Moi Drodzy, jeżeli wydaje się Wam, że każdy wysyła iMessage i rozumie, że aplikacja Wiadomości wie, kiedy ma być to SMS zielony, a iMessage niebieskie, to się mylicie — gwarantuję Wam.

Tłumaczenie seniorowi, że WhatsApp w rodzinie, w której już wszyscy mają sprzęty Apple, przestaje być potrzebny, nie jest oczywistością i nie jest łatwe. Nie ma takie być. Ba, możliwe, że ktoś nie będzie chciał porzucić komunikatora firmy trzeciej, do którego jest przyzwyczajony od lat, na którym siedzą jego znajomi — także seniorzy. I jedyne co można zrobić, to spokojnie wytłumaczyć tej osobie, dlaczego uważamy, że lepszy jest systemowy komunikator, dlaczego warto rozważyć porzucenie innych rozwiązań. Ale nie w taki sposób, że: „Hej, bo jak Ty mogłaś nie widzieć newsów i pozwów dotyczących Mety i innych big techów?”. Nie, nie, nie. Ta retoryka nie działa w tym przypadku i nie zadziała — gwarantuję Wam.

Podobnie jest z aplikacją Facebooka, Messengera. Ty, nawrócony użytkowniku Apple, już tam wchodzisz rzadko, nie masz tych aplikacji — a dla higieny cyfrowej robisz to zwykle w przeglądarce raz w tygodniu, podnosząc prawą stopę ku górze. Super, gratulacje, order przesady. Tylko znowu — świat ludzi spoza bańki technologicznej, zwłaszcza tej apple'owej, tak nie wygląda. I nie musisz kogoś do czegoś nawracać — dla tej osoby nie będzie to naturalne. Kropka.

Kolejnym ciekawym doświadczeniem były Apple Wallet i Apple Pay. Choć na Androidzie płatności zbliżeniowe są przecież od lat, to usłyszałem od mamy takie słowa: „Tutaj wiem co się dzieje. Jak płacę, to wiem, że się zapłaciło i że to nie oszustwo. Nie wiem dlaczego mnie to już nie przeraża tak jak na Androidzie przerażało.” I to nie są moje słowa. Ja jestem tutaj tylko pośłańcem.

I jeszcze jedna sprawa przy tej okazji — karty pokładowe. Jeżeli wydaje się Wam, że cały świat odprawia się sam przez lotniskowe bramki, przechodzi skanując kartę

pokładową w Apple Wallet, to się mylicie. Ja się też myliłem. Ludzie nie spędzają chwil w salonikach Business Class przed podróżą i to nie jest u nich standard. Ludzie nie robią tych rzeczy cyfrowo, ludzie nadal mają asystentów robiących im odprawy i nie pojmują, jak można to robić cyfrowo, mają drukowane karty pokładowe — i mają pełne prawo z nich korzystać. A my powinniśmy to szanować, wskazując delikatnie prostszą drogę, ale nie wyśmiewając ich i nie generalizując. Słuchajmy faktów z ich życia, a nie próbujemy wciskać im nasze. Zwłaszcza, jeżeli jest tutaj różnica pokoleń.

Inna, podobna do poprzedniej obserwacja dotyczy Znajdź — Find My. Wydawać by się mogło, że starsza osoba, jak usłyszy o śledzeniu czegośkolwiek, kogokolwiek, przez cokolwiek, to się przerazi. Okazuje się, że tak myślimy znowu — my, z punktu widzenia klątwy wiedzy, do której właśnie teraz wracam. Mówiłem na początku, że do niej wrócę — klątwy wiedzy o tym, jakie zagrożenia czekają na nas w cyfrowej wiosce.

Senior tego bagażu informacji nie ma, Moi Drodzy. A jak może czuć się bezpiecznie, wiedząc, że ktoś zaufany z rodziny widzi jego położenie w określonych okolicznościach, to doceni właśnie ten prosty fakt działania całego Znajdź w iOS.

Nie zliczę też, ile razy od paru tygodni usłyszałem od mamy, że telefon działa — po prostu działa. I to działa za szybko. Tak, Moi Drodzy — za szybko. Akurat iOS zwolnić się nie da nawet poprzez ustawienia dostępności, ale uświadomiło mnie to, że my naprawdę zawsze musimy posiadać Pro Max Duo wersję — i to nie oznacza, że każdy starszy człowiek, użytkownik smartfona z Androidem czy innym systemem, po przesiadce na iOS — z takiego ledwo działającego telefonu — po prostu jest w szoku, jak to wszystko może szybko działać. I serio — ja już chyba zapomniałem, że może być gorzej niż w środowisku Apple'a.

Przypomniała mi się ta sytuacja — że ostatni raz kiedy coś mi lagowało na systemie, to były czasy Intela. Bardzo zamierzchłe i zabiedzonej konfiguracji MacBooka Air — najgorszego Maca, jakiego w życiu miałem i kupiłem, z ośmioma gigabajtami RAM-u, najsłabszym procesorem Intel Core jakimś tam. W tamtych czasach ta maszyna w ogóle nie odpowiadała moim potrzebom i wspominam to jako koszmar życia. Ale na szczęście te czasy mamy za sobą, a w czasach Apple Silicon ja nadal nie mam potrzeby wymiany komputera z M1 Pro i wątpię, że wcześniej niż po 8 latach go wymienię.

Kolejna sprawa dotyczyła ładowania, MagSafe i wielu innych spraw, które starsze osoby nadal kojarzą z internetowymi legendami: „Rozładuj do zera”, „O cholera, ładuj do stu procent w nocy, zatańcz w prawo, zatańcz w lewo, i bateria będzie okej.” Tu potrzeba jest cierpliwości i spokoju, a nie krzyku i zarzucania niewiedzy. A to jest najczęstszy scenariusz, jak rozmawiam też ze znajomymi swoimi. Nie tą drogą, Moi Drodzy.

Dalej — funkcje takie jak skaner dokumentów, Skróty, Dostępność. Zarzucanie seniora takimi funkcjami na raz, na dzień dobry, mija się z celem. Okej, z czasem może te rzeczy się przydadzą i je odkryje, albo będzie sposobność, żeby w takiej naturalnej sytuacji życia mu lub jej pokazać te rzeczy. Ale lepiej robić to stopniowo, w codzienności właśnie — pokazując, że można prościej, inaczej, sprytniej — niż próbując naraz dać, w cudzysłowie oczywiście mówię, tysiącstronicową Biblię opisującą możliwości Skróków. Nie tędy droga.

I zanim przejdę do ostatniej części — od razu rozwieję Wasze wątpliwości. Nie dasz rady pokazać nowej osoby w świecie Apple wszystkiego naraz, choćbyś z tym kimś siedział lub siedziała tydzień na kanapie. Prędzej ta osoba straci zmysły — serio, i Ty też.

Część trzecia — wsparcie zdalne i moje wnioski końcowe.

Mówiłem, że nie da się wszystkiego pokazać za jednym razem. Jak zatem pokazać na bieżąco, zwłaszcza starszej osobie, te wszystkie rzeczy, które my wiemy o życiu w świecie Apple? Ano na przykład tak, że zamiast pokazywać jej w dniu przenosin do nowego cyfrowego świata aplikacje Skróty czy automatyzacje, pokazujesz jej coś innego — FaceTime'a. I tłumaczysz, że może ona udostępnić na żywo, przy wideo FaceTime, swój ekran iPhone'a.

Moim zdaniem to jest jedna z absolutnie najważniejszych — dla seniora w rodzinie — funkcji, za którą warto Apple bardzo cenić i bardzo chwalić. Nie dość, że jest całkowicie bezpieczna, to jeszcze pozwala nam nawigować podczas wideorozmowy taką osobę po nowym systemie z drugiego końca świata, krok po kroku. Uspokajając cały ten proces własnym głosem, czy tym, że po prostu się widzimy. I realnie pomóc tej osobie w konkretnym jej problemie tu i teraz.

Ta teściowa mówi, że funkcja udostępniania ekranu przy połączeniu FaceTime i wideo jest dla niej najważniejsza w tym momencie, bo ona ciągle się uczy. I ona

wie, że nie musi iść do galerii handlowej do pana, który jej zakładał Gmaila i może jej pomóc, a może już tam nie pracuje — ale że ma mnie na wyciągnięcie ikony FaceTime w swoim iOS. I ostrzegam — warto zaznaczyć granicę, to tak pół żartem, pół serio.

Dla mnie, jako gościa, który w całym temacie siedzi prawie 20 lat, to jest niesamowite doświadczenie. Doświadczenie prostoty, o którą w tym wszystkim ma chodzić, i otwartości na drugiego człowieka — takiej żywej otwartości. Ja się niesamowicie cieszę, że nie zwariowałem w tym naszym wyścigu w ramach bańki technologicznej i że potrafiłem starszej osobie, kompletnie początkującej w naszym nadgryzionym sadzie, jakoś pozwolić pomóc się rozgościć, zadomowić — to nadal trwa. I że mogę to robić z dowolnego miejsca na ziemi.

Wspomniałem jeszcze o eSIM. Prosty przykład z życia — ja uwielbiam takie. Teściowa wyjeżdżała na urlop do Maroka. Poszła do swojego operatora — jak to robiła przez ostatnie kilkanaście lat — do salonu stacjonarnego, zapytać o pakiet roamingowy danych. Maroko nie jest w Unii Europejskiej, to warto też nadmienić. Jeden gigabajt? 100 złotych. Tak, Moi Drodzy. Dobrze słyszycie. Rok 2026.

Na szczęście mama wie o istnieniu eSIM — między innymi z rolek. I sama szukała sobie w sieci Orange Flex. Ja pomogłem jej zdalnie założyć konto w usłudze Travel — czyli karta SIM tylko do danych — i zainstalować eSIM w jej telefonie właśnie poprzez całą operację udostępniania ekranu przy FaceTime wideo.

Byłem pod wrażeniem, jak ona to wszystko czyta dokładnie. Dla wielu z nas dobrze by było, gdybyśmy czytali umowy i to, co nam się wyświetla na powiadomieniach w telefonie z taką pieczołowitością i dokładnością, jak robi to moja teściowa w nowym systemie — bo wszystkiego się trochę boi. Więc czyta bardzo dokładnie, co ten iOS jej mówi. A propos prywatności — dużo tych komunikatów wyświetla, więc ona to wszystko czyta. I ja jestem spokojny, że ona nie popełni tam głupot.

Byłem pod wrażeniem, jak ona sobie to eSIM instalowała. Też doceniłem, że mamy takie czasy, że to jest w ogóle możliwe, żeby ona miała dwie karty dwóch różnych operatorów w telefonie. Po wylądowaniu miała oczywiście wskazaną w ustawieniach iOS kartę SIM dla danych roamingowych w ramach Orange Flex — żeby nie pobierało i nie naliczało jej od jej operatora telekomunikacyjnego. I z pakietem 10 GB za 80 zł.

To nie jest żadna płatna współpraca — po prostu stwierdzam fakt, jak to wygląda z punktu widzenia starszej osoby, która idzie do salonu i pyta. A potem słyszy „jeden giga za 100 złotych”.

Co ciekawe — mama też poszła do salonu Orange, gdzie sprzedawczyni udawała, że Flex w ogóle nie istnieje. Że musi wziąć u nich abonament, żeby mieć roaming. Okej — 2026 rok. Rozumiem, że ta pani ma prowizję od sprzedaży, pracując w salonie stacjonarnym — ale, Moi Drodzy, litości. Takie są realia małych miejscowości i starszych osób w nich. Na szczęście nie w tym przypadku. To tak w ramach anegdotki na koniec.

Jeżeli miałbym powiedzieć, jakie jest jedno życzenie po tym odcinku ode mnie do Was skierowane — to ono brzmi: niech on trafi do właściwych uszu, Moi Drodzy. Jeżeli uważacie, że robię dobrą robotę — piszcie o tym publicznie. To Was niewiele kosztuje, a pozwala tym treściom wygrywać z unboxingami robionymi na szybko, omawianiem pudełek nowych iPhone'ów i tego, jak się otwierają, nie wiadomo po co, pokazywaniem światu nowych kolorów. Ja wiem, że i tak z nimi nie wygram. Ale nie gram w tę grę co oni — w zupełnie inną gram.

Mam nadzieję, że pomogłem. Do usłyszenia za tydzień. Niech się niesie ta treść. I wrócę jeszcze z jakimś update'em — jak jakieś anegdotki z życia i stawiania pierwszych kroków w nadgryzionym sadzie w wykonaniu mojej teściowej będę miał.

Pozdrawiam bardzo serdecznie mamę — pewnie tego słucha. I Was, drodzy Słuchacze i Słuchaczki — do usłyszenia za tydzień. Wtedy pogadamy o nowych iPhone'ach. Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę ★ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]